

# KAŻDA RADOŚĆ, KTÓRĄ NIESIEMY INNYM, ZAWSZE DO NAS POWRÓCI...

**Nigdy nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę myśleć o swoim życiu jak o niekończącej się przygodzie. Kiedy zaczynałam liceum, wydawało mi się, iż jestem biedna, niepełnosprawna i wszystko wokół jest totalnie bez sensu. Wkurzali mnie szczęśliwi ludzie, patrzący na mnie jak na kosmitę. „Cóż oni mogą wiedzieć o życiu?!” – zastanawiałam się, patrząc z pogardą na swoich rówieśników. Uważałam, że jako „doświadczona krzyżem niepełnosprawności” mam większe prawo do tego, by pokazać wszystkim jak bardzo cierpię i czym owo cierpienie jest... Nie brałam pod uwagę tego, że życie lubi się zmieniać i pisać własne scenariusze. Chciałam zniknąć, a jednocześnie tak bardzo potrzebowałam zauważenia. Pewnego dnia doszłam do wniosku, iż potrzebuję zmiany. Tylko jak?**

Przecież nie mam perspektyw, a właściwie mam jedną. Moje cztery kółka, przy pomocy których poruszam się od urodzenia. Nie miałam zupełnie pomysłu na to, co dalej. Jednego byłam pewna: jeśli teraz czegoś nie zrobię, to przegram wszystko. Na mojej drodze zaczęli pojawiać się fantastyczni ludzie, którzy pokazali mi jak wiele mogę zmienić. Jasne, potrzebuję do tego ich pomocy, ale decyzja o przejęciu życiowych sterów była – i nieustannie jest – tylko i wyłącznie MOJA!

## ZALICZONA MATURA NA PIĘĆ... I CO DALEJ?

Kiedy po raz pierwszy przekroczyłam progi Ignatianum, byłam maksymalnie przerażona. Pamiętam to doskonale: korytarz pełen ludzi, każdy biegnie w swoją stronę, a na środku ja. Nie umiem sobie poradzić, i co teraz?! Nie tak wyobrażałam sobie studiowanie. Musiałam się przełamać i poprosić o pomoc. To było coś absolutnie nowego! Na początku zupełnie nie potrafiłam tego ogarnąć. Wydawało mi się, że nie dam rady i najwyczerpię w świecie to nie ma sensu. Po pierwszym miesiącu okazało się, że na roku wraz ze mną studiują totalnie odjechani i mega pozytywni ludzie. Nie bali się niczego, pomagali mi we



fot. archiwum autora

*Bo kto powiedział, że w góry nie można jechać wózkami?*

wszystkim. Ani się obejrzałam, a licencjat „pisał się sam”, nadszedł trzeci rok naukowych zmagania. To chyba były jedne z lepszych lat dla mnie! Z uśmiechem wspominam imprezy, na których nigdy nie mogło mnie zabraknąć. Wspólne zakuwanie nocami przed strasznymi egzaminami, no i wreszcie wyczekiwana przez wszystkich obrona pracy licencjackiej! To było niesamowite... Zmieniałam się bardzo szybko, tak, że aż sama siebie nie poznawałam. Nagle mój wózek stał się czymś, co bardzo polubiłam, a nawet zaryzykowałabym stwierdzenie, że pokochałam.

Pod koniec drugiego roku postanowiłam wyprowadzić się z domu. Nie miałam pomysłu, jak to może działać. Moja samodzielność jest dość mocno ograniczona. Potrzebuje pomocy w codziennych czynnościach. Wiedziałam tylko, że nie ma rzeczy niemożliwych. Pamiętam swoją pierwszą rozmowę z koleżankami z roku na temat mojej przeprowadzki. Były bardzo zdziwione, wręcz zszokowane moim pomysłem, ale zapewniły o tym, że będę mogła na nie liczyć,

gdyby tylko mogły się na coś przydać. Dzięki życzliwości mojej uczelni udało mi się załatwić miejsce w akademiku. 2.02.2011 r. zamieszkałam bez rodziców.

## MÓJ JEST TEN KAWAŁEK PODŁOGI

Początki były trudne. Nie potrafiłam odnaleźć się w rzeczywistości. Pierwsze „samodzielne” zakupy, pranie, odpowiadanie za swój własny czas i organizację dnia. Masakra! Chciałam wracać do rodziców, a jednocześnie wiedziałam, iż trzeba umieć ponosić konsekwencję własnych decyzji. – Jeśli się teraz poddam, to być może już nigdy nie wystarczy mi odwagi do tego by zawalczyć o SWOJE ŻYCIE – powtarzałam to zdanie niczym mantrę, zapewniając siebie samą, że będzie dobrze! Wszystko działało się tak szybko, że nawet nie zauważyłam, kiedy nadeszły wakacje. Wśród moich znajomych popularne stało się zdanie: „No to dziś ja wstaję Bachę!”. Codziennie przybywa do mnie ok. trzech do pięciu osób, by

pomagać mi we wszystkim. Począwszy od wstania z łóżka a skończywszy na podróżowaniu w każdą stronę świata, czym tylko zapagniemy. Oczywiście, na co dzień mieszkam z moją przyjaciółką Agnieszką, ale moje życiowe tempo i ilość pomysłów na minutę naprawdę przerasta możliwości jednej osoby.

### AUTOSTOP, WSIADAJ BRACIE, DALEJ HOP!

Pamiętam, jak wymyśliłam swoją pierwszą podróż autostopem. Bardzo chciałam przekonać się, czy to w ogóle możliwe. Być na czterech kółkach i pokonywać przestrzeń świata w ten sposób. Szczerze mówiąc, wydawało mi się to trochę za bardzo odjechane i ze względów technicznych nierealne! Ale cóż... Rzadko kiedy rzucam słowa na wiatr, więc postanowiłam spełnić to, co sobie postanowiłam. Z Duszpasterstwem Akademickim „Beczka” wyjeżdżaliśmy na długi weekend majowy do Zakrzowa. Założyłam się z ludźmi, że dotrę stopem. Nikt mi w to nie chciał uwierzyć. Sama sobie też nie bardzo wierzyłam, jednak honor rzecz ważna, więc postanowiłam po raz kolejny zaryzykować. Ruszyliśmy w drogę wcześniej rano, była nas czwórka totalnych świrów! Jak zawsze, wszyscy zapomnieli o moim wózku, nie stanowiąc dla nikogo problemu. Wlekli mnie przez jakieś pola, łąki, dumni jak nie wiem, bawiąc się przy tym najlepiej na świecie! Nigdy nie zapomnę momentu, w którym złapaliśmy pierwsze auto. Zdziwienie kierowcy było totalne! Nie wiedział, co powiedzieć, ale za nim zdążył powiedzieć cokolwiek, to już siedzieliśmy zapakowani, ściśnięci jak sardynki w puszcze, prosząc, by choć kawałek nas podwiózł. Kolejne auto było jeszcze lepsze! Zatrzymał się przemiły Pan z szóstką dzieciaków w samochodzie. Jechali na jakąś rodzinną wycieczkę. Z uśmiechem zapytał, czego potrzebujemy? Oznajmiliśmy, że transportu. Powiedział tylko jedno zdanie: „Nie ma problemu, ładujcie się!” Wtedy po raz pierwszy jechałam w bagażniku, zamknięta z odpiętymi kołami od swojej bryki. Załadowana bagażami po samą głowę, ale naprawdę SZCZĘŚLIWA! Po raz kolejny udało mi się przekroczyć granicę pozornie nie do przekroczenia. Dotarliśmy do celu i to było najważniejsze!

Nie piszę tego wszystkiego po to, by pochwalić się swoim życiem, choć



*Autostop, autostop, wsiadaj bracie, dalej hop!*

poniekąd jestem z niego dumna. Ale bardziej zależy mi na tym, aby ta historia trafiła do moich niepełnosprawnych kolegów. Jeśli to czytasz i wydaje Ci się, że w Twoim życiu takie rzeczy się nie wydarzą, błagam, miej odwagę spełniać swoje marzenia! Nie bój się ryzykować nawet wtedy, kiedy myślisz, iż to wszystko nie ma sensu. Szarp za wszystkie sznurki życia i wykorzystaj każdy, nawet najdrobniejszy moment. Jeżeli to czytasz i stwierdzasz: tak ona ma rację, właśnie taki, taka jestem! To FANTASTYCZNIE! Rób tak dalej, zarażaj optymizmem innych, przekraczaj to, co tylko możesz! Żyj i maluj swoje życie, tak jak potrafisz najpiękniej! Jestem pewna, że radość, którą niesiemy innym z pewnością do nas powróci ze zdwojoną siłą.

### NAJLEPSZA Z TWOICH CHWIL

Dlatego nigdy nie dajmy sobie wmówić, iż czegoś nie możemy, albo, że coś jest poza naszym zasięgiem. Są

tylko rzeczy trudne do zrobienia, ale przy pomocy innych możemy pokonać wszystko. Mówię poważnie, nie jako ktoś, kto nie wie, jak smakuje zniechęcenie codziennością. Dobrze wiem, jak to jest, kiedy bardzo czegoś chcesz i nie możesz tego mieć. Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. Niepełnosprawność może doprowadzać do szału. Jednak może też stać się czymś absolutnie wyjątkowym. Nie chcę powiedzieć, że to super nie móc samemu wstać z łóżka. Ale naprawdę, dopóki nie zaczniesz żyć, tak po prostu – nie czekając na jutro, to całkiem możliwe, że sam skazujesz się na cierpienie. Tylko po co? Tak na co dzień z pewnością Ci go nie brakuje. Jeden z moich ulubionych zespołów śpiewa: „Żyj z całych sił i uśmiechaj się do ludzi, bo nie jesteś sam! (...) Chwila, która trwa może być najlepszą z Twoich chwil”. Cóż więcej? Nic, teraz pozostaje tylko jedno: ŻYJ!

**Barbara Turek (Ignatianum)**



*Następna wycieczka autostopem nad morze*